

Dr hab. Justyna Dąbkowska-Kujko, prof. KUL
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Lublin, 28 lipca 2017

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ PANA MAGISTRA MARCINA PIĄTKA
Edycja krytyczna dzieła Stanisława Wincentego Jabłonowskiego „Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni bukowińskiej...”, napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Piotra Borka

(Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej, Kraków 2017)

Autor pracy doktorskiej: *Edycja krytyczna dzieła Stanisława Wincentego Jabłonowskiego „Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni bukowińskiej...”,* przygotowanej pod kierunkiem prof. dra hab. Piotra Borka, w ciągu trzech ostatnich lat opublikował aż sześć artykułów, z których jeden był świadectwem rozpoczętych już przez niego prac badawczych nad dziełem Stanisława Wincentego Jabłonowskiego („*Lech w upadku stoi*”: o „*Pamiętnym uprowadzeniu wojska z cieśni bukowińskiej..*”. *Stanisława Wincentego Jabłonowskiego*, [w:] *Wojna w Europie Środkowo-Wschodniej z perspektywy interdyscyplinarnej*, red. J. Getka, J. Grzybowski, R. Kramar, Warszawa 2015, s. 243-253), drugi zaś – pozostając w tym samym nurcie badawczym – potwierdzał zainteresowania Doktoranta staropolską epiką historyczną („*Vobis o fortes animae*”: *wizja bohaterskiej obrony Chocimia w dziejach „Naumachija chocimska” Jana Bojanowskiego i „Pamiętka wojny tureckiej” Józefa Bartłomieja Zimorowica*, „*Rocznik Przemyski. Literatura i Język*” 2014, t. 50, z. 2, s. 5-19). Horyzont naukowej aktywności Magistra Piątka – warto ów fakt wyakcentować – jest jednak znacznie szerszy. Jest on bowiem autorem publikacji poświęconych szeroko pojętym problemom edytorskim (*Czy „redakcja jest redukcją”? : redagowanie tekstów literackich jako specyficzny rodzaj pracy redaktorskiej*, [w:] *Działania na tekście: przekład – redagowanie – ilustrowanie*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, M. Nowosad-Bakalarczyk, T. Piekot, Lublin 2015, s. 117-128), w tym literaturze cyfrowej (*Polska literatura cyfrowa i jej związki z tradycją literacką (na przykładzie sieciowej adaptacji „Rękopisu znalezionego w Saragossie” Jana Potockiego)*, [w:] *Dialog z Tradycją*, t. 4: *Język – komunikacja – kultura*, Kraków 2015, s. 295-304); sięgnął również po lekturę współczesną, czego wyrazem jest artykuł *Warszawa bez granic: śladami Mirona Białoszewskiego* („*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica*” 2015, z. 3, s. 174-179), a w osobnej pracy nakreślił sylwetkę uczonego Jerzego Starnawskiego, co również w pewnym sensie można uznać za dowód zainteresowań – by

sięgnąć po określenie Samuela Twardowskiego – „ojczystym *heroicum*”, tym razem ujawnionym w postawie współczesnego uczonego („*Życie moje będzie służbą nauce polskiej*”: (w hołdzie Profesorowi Jerzemu Starnawskiemu), „Rocznik Przemyski. Literatura i Język” 2015, t. 51, z. 2, s. 229-236). Należy wyraźnie podkreślić, że wskazane artykuły zostały wydane w ważnych czasopismach naukowych, bądź w cennych poznawczo pracach zbiorowych o zasięgu ogólnokrajowym. Tak oto mgr Marcin Piątek jeszcze przed ukończeniem rozprawy doktorskiej dał się poznać jako badacz wszechstronny, o zainteresowaniach filologicznych, historycznych i historycznoliterackich.

Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni bukowińskiej... to dzieło mało znane, rzadko uwzględniane w badaniach, dotąd nie wydane krytycznie, co więcej – współcześnie nie publikowane w ogóle. I choć trudno je zestawiać z epiką bohaterską protagonistów – wspomnianego już tu Samuela Twardowskiego czy też Wacława Potockiego, to niewątpliwie cieszy fakt, iż utwór Jabłonowskiego zyskał edytorskie opracowanie, dzięki któremu zapewne stanie się wkrótce obiektem historycznoliterackich analiz.

Część pracy, poprzedzająca edycję dzieła wojewody rawskiego, podnosi wszystkie bardziej znaczące dla rodzimej epiki heroicznej wątki, w licznych rozprawach podejmowane już zresztą m.in. przez Stefana Nieznanowskiego, Ludwikę Szczerbicką-Ślękową, Mariana Kaczmarka, Piotra Borka, Sławomira Baczewskiego czy Romana Krzywego. Oprócz przybliżenia rodziny Jabłonowskich i samego Stanisława Wincentego oraz literackich tradycji rodu, prócz nakreślenia przebiegu bukowińskiej kampanii z 1685 roku, starał się Doktorant prześledzić dzieje refleksji teoretycznej nad gatunkiem eposu. Mimo iż „kompletny zarys eposu europejskiego i refleksji teoretycznej nad nim – zastrzega autor rozprawy – wykracza poza ramy niniejszego wstępu” (s. 19), podjął się on prześledzenia tejże tradycji. Wymienia nazwiska i tytuły europejskich i polskich koryfeuszy poezji epickiej, wskazuje na doniosłą rolę ich teorii, wyostrażając apetyt na rozdział lub choćby passus, w którym byłoby miejsce na konkretne wskazówki teoretyczne i wiążące konkluzje badawcze. Tymczasem nazbyt często operuje Autor ogólnikami, niewiele wnoszącymi do stanu wiedzy: „epopeja...uznana została za najdoskonalszy gatunek poetycki”, „rozważania na ten temat zajmują poczesne miejsce”, „wnioski, do jakich dochodzili, były często odmienne, ale różnice te dotyczyły zagadnień drugorzędnych”, „warto wspomnieć o skodyfikowaniu norm dotyczących tworzenia epopei” (s. 18), „poszukiwano nowych rozwiązań formalnych” (s. 19) – to frazy zebrane z jednej tylko strony rozprawy; w istocie – czego należy żałować – p. Piątek nigdzie nie zdołał rzeczowo i konkretnie omówić żadnej teorii czy to europejskiej, czy polskiej. Wrażenie swoistego braku precyzji czy nonszalanckiego pośpiechu wzmaga swobodne, nazbyt swobodne przechodzenie

od stulecia XVI do XVII i XVIII, co dobrze widać w następującym fragmencie wywodu Doktoranta, który wskazuję tu jako przykład stotowanej przez niego metody: „Za wzorowego historyka uznawał Lukana Maciej Strykowski, zaś w drugiej połowie XVII wieku już mianem poety ... najlepszego określał go S.H. Lubomirski... Popularność Lukana utrzymywała się przez cały wiek XVII, a nawet pod jego koniec wzrosła. Świadczy o tym między innymi epicka próba Jerzego Karola Skopa z połowy XVIII wieku” (s. 20) – w ten sposób w paru zdaniach „przebyliśmy” trzy stulecia! A skoro wzorzec Lukanowy był aż tak ważny i popularny w Rzeczypospolitej, należało rzeczowo wyłożyć jego założenia na jednym choćby, lecz analitycznie potraktowanym dziele. Tymczasem, prócz z nazwiska tylko przywołanego Strykowskiego, prócz drobnej wzmianki o teorii Lubomirskiego (który praktykiem epiki heroicznej przecież nie był), prócz wywołanego Skopa i potem jeszcze trzech nazwisk tłumaczy dzieła Lukana, nic właściwie Doktorant nie napisał na temat rzeczywistych kierunków recepcji *Farsalii* w Pierwszej Rzeczypospolitej, nie wymienił żadnego tytułu dzieła XVII-wiecznego realizującego Lukanowy model epicki. I choć do tematu mgr Piątek wraca w kolejnym rozdziale, poświęconym „ojczystemu *heroicum*”, to i tu znajdziemy krótkie zaledwie wzmianki o autorach, których dzieła widziane są właściwie wyłącznie pod kątem ich przystawalności do modelu epickiego za materię mającego aktualne wydarzenia historyczne. A i w tym zakresie zresztą praktyka literacka podpowiadała rozmaite rozwiązania estetyczne. Nie dotknął więc Magister Piątek problematyki strukturalno-fabularnej, nie podniósł kwestii przeobrażeń wzorca nie tylko w warstwie retorycznej, formalnej, lecz filozoficznej. Ta ostatnia kwestia ma rodowód Arystotelesowski i dotyka eposu jako gatunku, w którym odbywał się ważny proces uniwersalizacji jednostkowych doświadczeń człowieka. Zagadnienie to wydaje się szczególnie ważne dla problematyki pracy doktorskiej Magistra Marcina Piątka, bo zdaje się wyjaśniać nie tylko niezwykłą popularność i rangę tejże formy w wiekach dawnych, ale i konwergencje zachodzące między historiografią i poezją epicką, między retoryką a filozofią. W eposie bowiem nie tylko dokonywała się historia, lecz może nade wszystko dokonywały się biografie bohaterów; to gatunek będący obrazem wewnętrznej formacji człowieka męznego, wyróżniający się nie tylko męstwem, lecz nade wszystko bystrością umysłu zdolnego błyskawicznie podejmować skuteczne decyzje, człowieka, który poprzez czyn konkretyzuje się jako genialny, godny podziwu strateg; to wreszcie gatunek będący galerią osobowości znanych z przeszłości i współczesnych, cieszących się uznaniem, osobowości widzianych na skrzyżowaniu dróg historii i biografii, filozofii i retoryki. Drogi te spotykają się właśnie w „sumarycznej”, uniwersalizującej naturze eposu, gatunku w szczególnie sposób dowartościowującego

podmiotowy i czynny wymiar humanizmu, tak silnie akcentowany przez Cyncerona, Kwintyliana oraz stoików, dziedzinę słów pozostawiając dyplomatom. Skoro bowiem wartość eposu jako gatunku literackiego wyraża się w jego zdolności stania się adekwatnym wizerunkiem osobowości (parenetyczny wymiar formy), to trzeba zarazem zaznaczyć, że zgodnie z preferencjami rodzimymi miał on wyrażać osobowość historyczną, nie zaś fikcyjną – mityczną bądź fantastyczną, miał odsyłać do konkretnie pojętego człowieka, nie zaś do abstrakcyjnych cnót, miał konstituować egzemplum historyczne, nie topiczne. Spajając tym samym ze sobą to, co w wizerunku ludzkiego indywiduum – mimo jego uwarunkowania przez czas i konkretne wydarzenia dziejowe – stałe, mające charakter powszechny, z tym, co w nim prawdziwie zindywidualizowane, niepowtarzalne, wielorakie i zmienne, epos sytuuje się na pograniczu historii, biografii i filozofii. Ujęte w narrację historyczne czyny skonkretyzowanych jednostek, ujawniając złożoną naturę osobowości, zarazem znajdowały swoje miejsce w systemie moralnym, stawały się jego częściami, zyskując tym samym znaczenie paradygmatu. Inaczej rzecz ujmując: epos to forma, w której zmienna i złożona osobowość w perspektywie historii konstituuje się jako uniwersalny wzór; w której sprowokowane okazją incydentalne decyzje militarne zamknięte zostają w swoiste egzemplum, dające się wydobyć z *continuum* czasu i wielości wszystkich innych zwykłych czynów oraz zawłości dziejów; w której wreszcie horyzont syntagmatyczny, tj. horyzont nieskończonych cech osobowych, poprzez swe spotkanie z założeniami historiozofii przyjmuje cechy horyzontu paradygmatycznego jako obraz niezmiennej natury człowieka – w tym przypadku hetmana, wodza, stratega. Pokazanie tych zależności, w moim przekonaniu, dopiero ujawniłoby, że Lukanowy model historiograficzny realizuje nie tylko założenia weryzmu i faktografii, ale widziany przez pryzmat koncepcji poezji epickiej Stagyryty, również może być postrzegany w jego filozoficznej pełni, że wreszcie nie jest też sprzeczny z założeniami Arpinaty, historię traktującego jako dziedzinę parenezy, że epos – raz jeszcze to powtórzę – ogniskuje historię, retorykę, filozofię. Podążanie we wskazanym kierunku pogłębiłoby wywód problemowo i znacznie podniosłoby jego wartość poznawczą.

By wrócić jednak do ocenianej rozprawy: przypomniawszy Doktorant ogólne rozwiązania, jakie – podążając za weryzmem wzorca Lukanowego (*Wojna domowa*) – przyjęli staropolscy pisarze, oddalając się tym samym od klasycznych norm ukonstytuowanych przez Homera czy Wergiliusza; zwrócił uwagę na faktografię, zrównanie poezji z historią, eliminację fikcji, przy jednoczesnym zachowaniu strategii, pozwalających na heroizację opracowywanych wątków bohaterskich przejętych z aktualnej rzeczywistości. Wysoka ranga historii, w której widziano (za Cynceronem) – wspomniawszy już o tym – „architekta życia”, stała się powodem

dowartościowania już w XVI stuleciu współczesnej tematyki, jako tej, która dostarczała materię parenezie historycznej spod znaku *heroicum*, silnie więc dydaktycznej i panegirycznej zarazem (zagadnienia te mgr Piątek obmówił wzorowo). Nie chodzi jednak wyłącznie o to, że poezja epicka pochłaniała aktualne wydarzenia czy się nimi żywiła, lecz zwłaszcza o to, że umiała z tych wydarzeń wyprowadzić epicką opowieść, a umiała, bo mimo wszystko wykorzystywała strategie strukturalno-fabularne wypracowane przez największe wzorce – *Iliady* i *Eneidy*, od których trudno było odejść w wymiarze retorycznym czy estetycznym i stworzyć atrakcyjną opowieść o bohaterach gotowych na najwyższe poświęcenie, odejść i nie popaść w kronikarskie schematy. Aspekty te podjął Doktorant odważnie w części poświęconej dziełu Jabłonowskiego. Tak więc dopiero co wskazane luki w części teoretycznej równoważą kolejne partie wstępu, dotyczące *Pamiętnego uprowadzenia...*. Jest to dobrze napisana część, odsłaniająca sprawność analityczną Magistra Piątka oraz umiejętność wykorzystania uwag ogólnych w dyskursie poświęconym zjawiskom szczegółowym: kreacji bohaterów, strategiom narracyjnym, retorycznym technikom opisu, stylowi, kompozycji, tropom artystycznym, motywom konstytuującym dzieło czy wreszcie jego budowie stroficznej. Z satysfakcją można było rejestrować czujność badawczą Doktoranta, który w dziele Jabłonowskiego – nie lokowanym przecież najwyżej pośród epickich osiągnięć Sarmatów – potrafił dostrzec cechy godne nie tylko interpretacyjnego wysiłku, ale i takie, które stawiają utwór pośród najlepszych doświadczeń epickich literatury historyczno-bohaterskiej doby staropolskiej.

Nie wstęp jednak decyduje o zasadniczej wartości pracy mgra Marcina Piątka. Została ona bowiem pomyślana jako edycja krytyczna dzieła Jabłonowskiego, ocenie więc należy poddać poziom filologicznych ustaleń Doktoranta. Miał on do dyspozycji dwa przekazy: druk z 1745 roku, jedyne dotychczas wydanie dzieła Jabłonowskiego, oraz rękopis o odmiennym niż druk tytule, bez daty, z XIX-wieczną adnotacją artybucyjną. Za podstawę edycji przyjął mgr Piątek przekaz drukowany, wychodząc z założenia, iż „rękopis ... był podstawą druku” (s. 172). Znaczyłoby to, że druk z 1745 roku zawiera taką postać tekstu, jaką sam autor zaaprobował jako ostateczną. Tezę tę wydawca wspiera argumentem, że „zarówno drobne zmiany, jak i większe poprawki sugerowane w wersji rękopiśmiennej zostały wprowadzone do druku” (s. 172), skąd zatem różnica w tytule? I dalej, jeśli rękopis był podstawą druku, to należałoby logicznie przyjąć, iż wszystkie lekcje różniące druk i rękopis, skrupulatnie zresztą ujawnione przez Doktoranta w aparacie krytycznym, są błędami zecerskimi bądź wynikające z odmiennych norm zapisu (należą więc do dziedziny transkrypcji), a nie wiemy, jakie jest pochodzenie rękopisu i jaki czas oddziela rękopis od druku (dla języka i jego rozwoju to

kwestie ważne). Trzeba by więc precyzyjnie oddzielić od siebie pojęcie błędu, rozumianego jako wszelkiego rodzaju innowacje nie pochodzące od autora (w aparacie brak przy większości lekcji odpowiednich kwalifikatorów) od problemu transkrypcji i w aparacie umieścić wyłącznie te lekcje, które z jakichś względów zostały przez wydawcę uznane za skażone bądź wariantowe; pozostałe zaś – o ile nie dotyczą znaczeń – omówić w zasadach transkrypcji i nie odnotowywać ich już w aparacie. Do aparatu bowiem posłał młody wydawca szereg lekcji, które w istocie błędne nie są, nie są też wariantami, lecz obrazują właśnie problemy zapisu, którym wyraźnie różnią się oba przekazy (np. „swojemi/swoimi”; „zapomni/zapomną”; „szczyrze/szczerze”, „nadgroda/nagroda”; „wszytkim/wszystkim”, „zajachawszy/zajechawszy”, „posiłkował/posielkował”; „dziłem/dziełem i in.). Trzeba by również jasno wskazać podstawę wydania i podstawę transkrypcji, z opisu mgra Piątka bowiem wynikałoby, iż druk uznał i za podstawę wydania, i za podstawę transkrypcji, sposób edytorskiego postępowania jednak nie zawsze potwierdza tę zasadę. Niekiedy zresztą Doktorant jako błędną odrzuca lekcję druku i przyjmuje rękopiśmienną, podczas gdy obie mają tę samą wartość semantyczną, a różnica między nimi jest właśnie różnicą zapisu, np. V 495: „nieporządne” – poprawka za R w miejsce lekcji P „niepożądne”; V 909: „Aza” poprawka za R w miejsce lekcji P „A za”; V 913: „pośle” poprawka za R w miejsce lekcji P „pośle”, bądź wręcz odrzuca obie lekcje P i R i wprowadza poprawkę, dopisując zaledwie wielokropek do tej samej odrzuconej jako błędna lekcji (I 68). Innym razem wprowadza poprawkę za rękopisem w sytuacji, gdy obie lekcje są równorzędne znaczeniowo, np. I 85: „(się) podda/poda”; V 1543: „nim/niż” (w zn. „zanim”). Bardziej szczegółowe rozpisanie zasad transkrypcji, rozwinięcie ich o zjawiska ważne dla zapisu w obu przekazach i ujęcie w osobne paragrafy grup problemowych (np. pisownia łączna i rozdzielna; pisownia wielkich i małych liter; samogłoski *i*, *y* oraz głoska *j*; oboczności samogłoskowe *e* || *a*, *e* || *o*, *a* || *o*, *e* || *q*; spółgłoski *l*, *l̥*; spółgłoski *c*, *cz*, *ć*; spółgłoski *s*, *sz*, *ś*; spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne itd.) w znacznej mierze uwolniłoby wydawcę od rozstrzygnięć transkrypcyjnych na poziomie oceny tekstu pod kątem jego zgodności z intencją autora i oczyściłoby aparat z lekcji, które nie mają najmniejszego wpływu na ustalenie tekstu. Wprowadzony porządek w płaszczyźnie zapisu, pozwoliłby dostrzec np. formy rozchwiane i niekonsekwencje, co prowadziłoby do większej precyzji objaśnień, np. dostrzeżenie niekonsekwencji w zakresie zapisu zgłosek „l” i „l̥”, zaowocowałoby decyzją, by słowo „luh” zapisać jako „łuh”, co dałoby nam wyraz odnotowywany w kompendiach leksykograficznych i utwierdziło w przekonaniu, iż chodzi nie tyle o „ług” jako bagno ługowate, ile o „łuh” – „łąkę błotnistą i mokrą”.

Pozostaje jeszcze jedna wątpliwość: jeśli rzeczywiście rękopis był podstawą druku, to dlaczego oba przekazy zawierają lekcje, które mają wartość wariantu, tj. żadnej z nich nie sposób uznać za błędną, obie bowiem mają równorzędną rangę semantyczną (np. druk: „Będzie miał każdy wizerunek ze mnie”; rkps: „Będzie z was każdy miał wizerunek ze mnie” (V 185); druk: „mieć dość w dachu”; rkps: „dość mieć w dachu” (V 562); druk: „Pod straż gdy język do obozu spieszy”; rkps: „Pod straż języcy, kiedy obóz w ciszy” (V 738); druk: „pan tak rozkazał”; rkps: „mu pan rozkazał” (V 1595) i inne drobniejsze lekcje, składające się z pojedynczych słów różnych jako leksemy, równorzędnym znaczeniowo, tj. nie mających wpływu na sens wypowiedzi). Sugerowałabym również rewizję interpunkcji wprowadzonej do tekstu, znacząco bowiem wpływa ona na jego interpretację i jest świadectwem prawidłowego rozumienia dzieła (szczegółowe sugestie przekazuję Panu Marcinowi Piątkowi w egzemplarzu doktoratu, na który naniosłam wszystkie istotniejsze propozycje, które należałoby poddać ponownej refleksji).

Ustalenie tekstu, a więc dotarcie do takiej jego postaci, która jest możliwie najbliższa intencjom autora, to etap o fundamentalnym znaczeniu w pracy filologicznej. Wymaga nie tylko niezwyklej czujności, cierpliwości i pokory, zwłaszcza że poprzedza go żmudny proces kolacjonowania, w toku którego rejestrowane są wszelakie różnice dostrzeżone między przekazami, ale i doświadczenia oraz zdolności dokonywania trzeźwej, obiektywnej oceny na podstawie danych tradycji. W ten sposób wydawca ostatecznie dopiero może ukształtować sąd o wartości poszczególnych lekcji, tj. dokonać ich prawidłowej oceny. Sam już fakt, iż Doktorant podjął się tego niełatwego zadania zasługuje na uznanie, i podjął się z dużym sukcesem. Rezultatem bowiem przeprowadzonych badań jest solidnie ustalony tekst, którego ostateczna postać filologiczna nie budzi większych wątpliwości, a rozstrzygnięcia tekstowe mgr Piątka utwierdzają w przekonaniu, iż cechuje go – jeśli można się tak wyrazić – duża intuicja filologiczna.

Wiedzę na temat realiów historycznych wprost z opracowywanego tekstu Jabłonowskiego wynikających oraz językoznawcze zdolności w pełni ujawnił Doktorant w objaśnieniach do dzieła. Komentarze językowy, historyczny i historycznoliteracki wymagają osobnych kompetencji, nabywanych w toku wielokrotnej lektury badanego utworu i lektury źródeł naukowych. A *Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni bukowińskiej...* nie należy do dzieł najłatwiejszych, zwłaszcza od strony językowej i faktograficznej, wypełniają je liczne orientalizmy, mało używane pojęcia z dziedziny militarnej czy nazwy własne, zwłaszcza osobowe, z dużym poświęceniem – jak sądzę – zgromadzone w indeksie, a zidentyfikowane w objaśnieniach właśnie. I choć Doktorant nie uwzględnił w tej części pracy ani similiów, ani

nie zadbał o konkretne wskazówki źródłowe, przywołując dzieła Cyserona, Herodota czy Appiana, nie zlokalizował też przysłów, przy pomocy odwołań choćby do *Nowej księgi przysłów polskich*, nie zainteresował się też konwergencjami natury historycznoliterackiej i estetycznej, czy obecnością starych motywów o naturze topicznej (V 170: „Cnotą, nie liczbą, wszystkie wojny stoją”; V 465n: „Wojskowi drzymią, hetman jeden czuje”; V 1266: „Tyś był szczególnym na pogany biczem” i in.), to i tak pracy miał dość, a z zadania wywiązał się znakomicie. Trafnie wytypował miejsca tekstu, domagające się objaśnień i skomentował je w sposób nie budzący zastrzeżeń, czym dowiódł, iż dzieło Jabłonowskiego dobrze rozumie i porusza się po nim z dużą swobodą. Zidentyfikował większość bohaterów utworu i nazwisk w nim wymienionych; trafnie objaśnił nazwy geograficzne, licznie w dziele występujące; poradził sobie z trudną terminologią żołnierską, dając cenne wskazówki ułatwiające lekturę tekstu i tworząc słownik wyrazów archaicznych. I nawet wówczas, gdy mgr Piątek nie radzi sobie (co zdarza się jednak sporadycznie) w miejscach szczególnie trudnych (np. w wersach I 91-92: „trudno było myśleć o przechodzie/W nieprzyjacielskie dla rozciecz układy”, co znaczy: „trudno było myśleć o przedostaniu się do sztyków wojska nieprzyjacielskiego z powodu roztopów”; w wersie I 94 „zawady” to bagaże wojskowe bądź zdobycz wojenna; w wersie V 180: „I wzad się cofać, gdy ich wesprą kraty”, co należałoby rozumieć jako „wycofywać się, gdy ich natarcie [Polacy] wstrzymują kratami spustnymi, broniącymi dostępu do miasta lub fortecy”), to daje hipotetyczne znaczenie, wskazując na nieoczywistość semantyczną miejsca. Świadczy to o dużej uczciwości filologicznej Doktoranta, dociekliwości analitycznej oraz swoistej odwadze, bo miast uchylać się od objaśniania miejsc wątpliwych (co przy okazji różnych edycji nierzadko obserwujemy), mierzy się z problemem, sugerując możliwy kierunek interpretacji, bądź budując hipotezy znaczeń. Tak uczynił w dopiero co zacytowanych, kilku zaledwie, miejscach komentarza.

Opracowanie edytorskie tekstu dawnego nigdy nie będzie łatwe i nigdy nie będzie sfinalizowane całkowitym poczuciem satysfakcji. Pozostawia bowiem wiele wątpliwości różnej natury: filologicznej, językowej, źródłowej, wiele miejsc nierozstrzygniętych, hipotez czy nawet luk badawczych. Jest próbą podjęcia heroicznego w istocie wyzwania naukowego, a zawsze będzie narażone na krytykę, otwarte na dopełnienia czy korekty, często nawet zdane na przypadek (np. w zakresie docierania do przekazów i nowych źródeł). Dlatego wszystkie uwagi, jakie tu zamieściłam, nie powinny być odbierane jako zarzut uchybień i niekompetencji, wręcz przeciwnie, pokazują one, jak praca wydawcy, poruszającego się na wielu obszarach erudycji jednocześnie, jest trudna i potrzebna, jak wielkiej wiedzy i zarazem pokory wymaga. Poszczególne części każdej dobrze opracowanej edycji mają charakter

osobnych form naukowych: wstęp historycznoliteracki, praca filologiczna zmierzająca do ustalenia tekstu, owocująca aparatem krytycznym, komentarz edytorski wraz z opisem źródeł, zasady transkrypcji, objaśnienia, słownik oraz indeks. Wydawca musi opanować reguły ich sporządzania, trzymając się ścisłych dyrektyw postępowania edytorskiego. Edytor dzieł opracowywanych według kryteriów naukowych to szczególna kategoria badacza: archiwista, erudyta, analityka, filologa, historyka literatury, językoznawcy-gramatyka. Właśnie dołączył do tego grona wydawca *Pamiętnego uprowadzenia wojska z cieśni bukowińskiej...*; praca jego, którą oceniam wysoko, każe mieć nadzieję na kolejne z równym – a wobec nadziei rozwoju – z większym jeszcze sukcesem sfinalizowane przedsięwzięcia filologiczne.

Jednoznacznie zatem stwierdzam, że praca spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie Pana Mgra Marcina Piątka do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

dr hab. Justyna Dąbkowska-Kujko, prof. KUL

